DZIŚ I JUTRO
PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ
WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK III. 1. KWIETNIA 1927. № 7.

# LIGA KATOLICKA.

Słyszy się dookoła, że ciężko, że źle na świecie.

Czy naprawdę ciężko tym rozbawionym tłumom, tym wystrojonym kobietom? — Naprawdę ciężko i smutno, bo strój i zabawa szczęścia nie dają, a ludzie do Źródła szczęścia trafić nie umieją. Zapominają o Bogu, nie znają Go i nie starają się Go poznać. Zło szerzy się i męczy dusze, choć je blaskiem szychu olśniewa.

Wrogowie Boga, Kościoła, Narodu występują coraz natarczywiej, podstępnie i jawnie gubią dusze.

Czyż wobec tego wolno nam, katolikom, zachować się obojętnie, lub o własne tylko doskonalenie się starać? — Nie! po stokroć nie! — Musimy bronić słabych i nieuświadomionych, tępić zło, a dobro szerzyć, bo „Bóg tak chce“!

Hasło rycerzy krzyżowych podniósł X. Kardynał Kakowski w swym przepięknym liście pasterskim o Lidze katolickiej, wydanym 11. lutego b. r.

Liga katolicka to związek, mający na celu szerzenie Królestwa Chrystusowego na ziemi, zorganizowany na zasadach katolickiej akcji społecznej, do której wzywa nas ostatnio Ojciec św. Pius XI.

Katolicka akcja społeczna, sięgająca swym początkiem zarania istnienia Kościoła, jest to apostolstwo ludzi świeckich, którzy, według wyrażenia Ojca św., mają być „ramieniem dodanem przez Boga i Kościół rozumowi i sercu kapłana“. Jest to praca ludzi świeckich zorganizowana w ścisłej łączności z hierarchją Kościoła dla urzeczywistnienia królestwa Bożego na ziemi. Do pracy tej powołani są wszyscy: mężczyźni, kobiety, młodzież męska i młodzież żeńska.

Ta współpraca ludzi świeckich jest sprawą nadzwyczaj doniosłą, bo „siły kapłanów ograniczone nie wystarczają, by na całej ziemi byli świadkami Chrystusowymi i sami Królestwo Boże głosili i zaprowadzali we wszystkich dziedzinach życia prywatnego i społecznego“. Kapłani często są bezsilni, gdyż stan ich duchowny nie pozwala im dotrzeć do każdego stanowiska, a wtedy pomoc ludzi świeckich dużo może zdziałać.

Garnijmy się więc ochotnie pod sztandar Ligi katolickiej, wnośmy doń nasz zapał młodzieńczy i sił nie szczędźmy, by biednym nieuświadomionym pomagać do poznania Boga. Jak misjonarze w krajach dalekich — tak my w Ojczyźnie, w otoczeniu najbliższem zdobywajmy Bogu dusze.

Nie dajmy się jednak unosić wybujałemu indywidualizmowi, nie wyrywajmy się w pojedynkę, na własną rękę, według własnych pomysłów, bo niesubordynacja najlepszą sprawę popsuć może.

Idźmy w karnym szeregu, pomnąc, że „jeżeli wszelka praca społeczna musi

opierać się na pewnych zasadach, regułach i metodach, by wprowadzać w społeczeństwo ład, dyscyplinę i harmonję, to szczególniej akcja katolicka, mająca w świat wprowadzić najwyższą harmonję Królestwa Chrystusowego, ścisłym statutem organizacyjnym określoną i w jeden szyk i ordynek wojskowy ujętą być musi".

Pracujmy nie dla własnej satysfakcji i ambicji, ale dla Bożej chwały — a wtedy znajdziemy szczęście i radość i drugim je znaleść pomożemy. *A. G.*

*NA JUBILEUSZ MARJI RODZIEWICZÓWNY.*

## *HARCERCE DUCHA!...*

*Umiałaś w sercach budzić radość wiosny*
*I dusze z nizin ku wyżynom wieść,*
*Kwiatów zapachy niosły Twe powieści,*
*Uczyłaś kochać — więc za to Ci cześć!...*

*Hej! płomieniami goreje Twa dusza*
*I hartem stali każesz naszą kuć,*
*Twa powieść uczy, rozpala i wzrusza*
*I nić fantazji możem z Tobą snuć!...*

*Twa powieść kształci, wykuwa, hartuje,*
*Dusza opalem uczucia się mieni,*
*Ze złem do walki zwycięskiej gotuje*
*I pierś okuwa tarczami złotemi!...*

*Harcerko Ducha!... pióro kryształowe*
*W najczystszej Idei zmaczałaś inkauście,*
*Miejsce kobiecie wyznaczasz dziejowe*
*Na narodowym Parnasie!...*

*Twoja kobieta nie jest puchem marnym*
*Ggy trzeba, dźwignie tytaniczny trud —*
*I straż podejmie przy Zniczu ofiarnym*
*Wolna i silna — bez marzeń i złud!...*

*Twoja kobieta dzierży sztandar wiary*
*I własną godność podnosi hen — wzwyż,*
*Miłuje cnotę i obyczaj stary*
*Nad czołem kreśli białą ręką krzyż!...*

*Twoja kobieta wiedzie ku wyżynom*
*Przez ciernie pracy, wśród skalistych dróg*
*Jej ideały trwają i nie zginą*
*Są nieśmiertelne, jak ich twórca Bóg.*

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

*Pisz nam powieści — te jasne i czyste,*
*Co Ci przyniosły już obfite plony*
*Pomniki żywe i imię wieczyste*
*Po stokroć wdzięcznych polskich serc*
*[miljony!*

*W Grybowie — w marcu 1927.*

*Marja Studnicka.*

# ZALESZCZYKI — „POLSKI MERAN“.




1.

W uroczem położeniu na południowym krańcu małopolskiego Podola leży w jarze dniestrowym miasteczko Zaleszczyki. Dla swego malowniczego położenia, oraz łagodnego, ciepłego klimatu, słusznie zakątek ten otrzymał nazwę „polskiego Meranu“.

Miasteczko zostało założone w r. 1750 przez książąt Poniatowskich. Do dziś, jako pamiątka po nich, pozostał dawny ich zamek, obecnie ratusz, oraz niewielki kościół parafjalny przez nich fundowany. Zaleszczyki były początkowo osadą o dużym procencie ludności niemiecko-protestanckiej, dziś pozostały po niej, jako jedyny ślad, ruiny dawnego kościoła protestanckiego. Obecnie miasteczko liczy około 6.000 ludności i jest siedzibą powiatu (w województwie tarnopolskiem). Położenie miasta prześliczne. W szerokiej kotlinie Dniestru, po lewym jego brzegu, otoczone ze wszech stron wysokiemi parowami jarów, a wokoło oblane modrą wstęgą Dniestru, niby jaki półwysep — rozsiadły się Zaleszczyki. Położenie to, prócz malowniczości, odbija się pomyślnie na klimacie Zaleszczyk. Wiosna tu o trzy tygodnie wcześniej, niż gdzieindziej w Polsce, dłużej też trwa jesień. Stąd udają się tu słynne morele, morwy, oraz winogrona (winna latorośl). Hodowla tych ostatnich uległa częściowemu zniszczeniu wskutek wojny.



Zaleszczyki.
Ratusz, dawniej zamek książąt Poniatowskich.

Dniestr i wyborny, ciepły i zdrowy klimat (działa skutecznie na choroby gardła i płuc), jest silną atrakcją dla letników,



Zaleszczyki. Monastyrek św. Jana na prawym brzegu Dniestru.



Zaleszczyki. Kościół parafjalny.

którzy w czasie wakacyj ściągają tu ze wszystkich, najdalszych nawet stron Polski.

Do osobliwości Zaleszczyk zaliczyćby też można powyż wspomniany ratusz, dalej dwa przepiękne żelazne mosty (długości 300 m.), z których jeden w czasie wojny uległ zupełnemu zniszczeniu, oraz duży ogród szkoły sadowniczej, słynny na całą Polskę ze swych doborowych szkółek owocowych, oraz z hodowli winogron i rzadkich gatunków pomidorów i kwiatów.

Na prawym znowu bukowińskim już brzegu, na urwisku tuż nad Dniestrem, znajduje się też ciekawy zabytek architektoniczny, monastyrek św. Jana. Jest on w posiadaniu prawosławnych — schizmatyków, którzy tu liczne odbywają pielgrzymki do „cudownego" źródła, leżącego u stóp cerkiewki.

Okolica Zaleszczyk, to wymarzone miejsce wycieczek. Wszystkie okoliczne wioski rozsiadły się i poukrywały w głębokich parowach i jarach, nęcąc przechodnia swą zielenią i malowniczem położeniem.

Na pierwsze miejsce wybija się, o 20 km. od Zaleszczyk leżąca, wieś Czerwonogród, ze starym, warownym, a dobrze zachowanym, zamkiem, ongiś siedzibą książąt Ponińskich, dziś Lubomirskich.

Według tradycji jest to najstarsza osada na Rusi i od niej przyjęła cała kraina nazwę „Czerwonych Grodów".

Od Czerwonogrodu, doliną rzeczki Dżuryna, prowadzi wśród lasów i fantastycznie wykrojonych skał drożyna do Uścieczka. Dolina ta, której punktem wyjścia jest wodospad rzeczki w Czerwonogrodzie, należy bezsprzecznie do najczarowniejszych zakątków w naszej Ojczyźnie.

*Ks. Felicjan Palewicz.*

# SŁABOŚĆ CZY... SIŁA?

— Naturalnie że słabość — powiecie, gdy wam przedstawię bohatera dzisiejszego artykuliku.

— Tchórzysko obrzydliwe! Zamyka się cały w szczelnem pudełku, a głowy, gdyby ją miał nawet, nie wystawiłby za nic w świecie.

— Jakto, gdyby ją miał?

— Bo mój bohater, na domiar złego, nie ma głowy. Ba! nie posiada właściwie i nóg. Całe jego ciało, to przedewszystkiem mięsisty płaszcz, okrywający bardzo prymitywne wnętrzności; najcenniejszą jego właściwością, zdolność wytwarzania wapiennej skorupy, przez której trzy otwory komunikuje się *małż* ze światem; dwoma tylnemi przyjmując pożywienie i wydalając zużytą wodę, a przez przedni wysuwając mięsistą „nogę" za pomocą której pełza.

Inne jeszcze cechy uwypuklają charakter nędznej słabości tych zwierząt. Nawet ich przymioty.

Małe wymagania i podejmowanie prac przez wszystkich wzgardzonych — czyż o tem też nie świadczą?

Spełniają one np. w aquarjum funkcję stróżów porządku publicznego, oczyszczając wodę z drobnoustrojów, któremi się żywią i dlatego ich wcale karmić nie trzeba, byle wody nie zmieniać zbyt często.

Z tego względu byliby idealnymi lokatorami, gdyby nie ich wędrówki w piasku, podrywające korzenie zasadzonych roślin wodnych.

A teraz spojrzyjcie na załączoną rycinę.

Widzicie jak głęboko wryło się własnemi siłami, to bezbronne, niedołężne napozór, stworzonko w twardą skałę. Pomyślcie jak ogromną musiało wykonać pracę, drążąc takie zagłębienia za pomocą tarcia ząbkami, znajdującemi się na brzegach skorupy.



Skałotocz palcak.

Jeszcze bardziej imponujące są rezultaty pracy innego małża *Świdraka okrętowca.* Posiada on na końcach robakowatego ciała tylko małe skorupki, a jednak posługując się niemi, jak obcęgami, potrafi robić w drewnianych tamach i okrętach szkody tak doniosłe, jak to miało miejsce w Holandji, gdzie w 1731 i 1732 r. te zwierzęta groziły zniszczeniem grobli, ochraniających kraj cały od zalewu, a budowanych przez długie lata ogromnym nakładem mozolnej pracy.

Praktyczni Anglicy obijają, dla ochrony przed świdrakami, wszelkie drzewo, pozostające w wodzie, gwoździmi o szerokich główkach, aby rdza, pokrywająca z czasem całą powierzchnię podwodnych budowli, uniemożliwiła świdrakom ich niszczycielsko dzieło.

Jak jednak wobec tych faktów wygląda nasz sąd, ugruntowany na naocznych obserwacjach?

Zaiste, szerokiego potrzeba i wszechstronnego umysłu, a wiedzy głębokiej i niepowierzchownej, by się pozorami nie dać złudzić i oszukać.

Więc może lepiej nigdy źle nie sądzić, a tylko miłością współczującą otaczać wszystko, co słabe, nędzne, wzgardzone, niepozorne.

Podobno delikatne i ofiarne serce lepszym bywa w wielu wypadkach sędzią, niż rozum zbyt pewny siebie.

*M. S.*

# BAŚŃ O OCZACH KRÓLEWNY MARY.

Kiedy nowonarodzoną królewnę Marę składano we wspaniałej kolebce, z najwyższej wieży pałacowej spadł złoty dzwon, który obwieszczał niezwykłe wypadki w państwie króla Mab.

Królowa-matka poczytywała to za dobrą wróżbę; dworzanie jednogłośnie okrzyknęli, że dziecko sławy rodowi królewskiemu przysporzy; tylko stara wróżka Saba, co mieszkała w gąszczu leśnym, smutnie pokiwała głową, z której siwe kosmyki zwisały, niby strąki.

. . . . . . . . . . . . . . .

Rosła królewna Mara, a wraz z nią piękno i wdzięk. Tylko serce nie rosło. Złość ścisnęła je mocno, i leżało w piersi królewny, jak zimny głaz.

Ulubioną zabawą małej królewny było dręczenie zwierząt i znęcanie się nad słabymi. Szyderczo uśmiechały się wtedy jej usta, a z lazurowych źrenic wytryskał płomienny żar wesołości.

Pewnego ranka na kwiecistej łące, ponad którą uganiały się złotoskrzydłe motyle, królewna ujrzała chłopca, śpiącego pod przesłoną traw... Zbyt był bezbronny, zbyt błogim jego sen.

Jak strzała, puszczona z dalekonośnego łuku, pomknęła królewna Mara. Błysnęło w słońcu ostrze złotej szpilki... raz... drugi... Zadrgało konwulsywnie ciało chłopca, i żałosny krzyk zmącił ciszę.

Wyprostowała się królewna Mara i na swe dzieło zniszczenia spojrzała radośnie: z przekłótych oczu chłopca sączyły się rubiny skrzepłej krwi...

Nagle...

Zadrżały trawy, rozsunęły się łozy i oko w oko z królewną stanęła... matka chłopca... Wyciągnąwszy drżącą rękę ku okrutnicy, cisnęła w nią straszną groźbę przekleństwa:

„Bogdajby twoje oczy, skoro dorośniesz, dopóty siały zniszczenie i śmierć, póki nie zapłaczą łzą prawdziwego miłowania“.

I ze skrwawionym chłopcem znikła w kępach trzcin.

. . . . . . . . . . . . . . .

Płyną lata za latami...

Wyrosła królewna Mara. Na twarzy ma róże, a w oczach niebo. Szesnasta wiosna życia dobiega kresu i w cud uroków stroi ciało królewny. Ale śpi martwo nieocknione małe serce.

. . . . . . . . . . . . . . .

W siedmnastą rocznicę urodzin wesoła, jak ptak, królewna wybiegła do pałacowych ogrodów. Miała na sobie szatę, rzekłbyś z płomyków i tęcz, a na głowie ze złotych włosów dyadem. Zapragnęła woni kwiatów i słońca, uśmiechu dnia i melodji trylów ptaszęcych. Aż oparła się stopą o grzędy płomiennych maków i szkarłatnie spłonionych róż. W morzu gorących barw stanęła sama, jak kwiat.

Nagle...

— Ach, cóż się stało?! Chybotliwe kielichy maków i pąki róż zadrżały i w kornym pokłonie do ziemi przypadły. Rzekłbyś schronu u swej żywicielki szukały i pieczy.

A królewnie Marze zdało się, że jej to kłania się nisko krwawy, kwietny łan...

Potem stała się rzecz cudna i straszna zarazem: żywe, olśniewające barwy kwiecia poczęły gasnąć i blednąć gwałtownie, by twarz konającego. Płomienna jaskrawość zsuwała się widzialnie z płatków, ociekających jeszcze rosą, niby łzami i było to podobne do przerażenia, spędzającego zdrowe rumieńce z uśmiechniętego przed chwilą oblicza.

I oto... zstąpiła na kwiaty niepokalana biel śmiertelnej martwoty. Skonały...

Zadrżała królewna.

Z okrzykiem, zasłaniając złowrogie swe oczy rękami, biegła powrotną drogą, Jak niszczący huragan wpadła do tronowej

sali, gdzie zasiedli dostojni rodzice i dwór.

Rozpłynąć się chciała we łzach i skargach... *nad sobą.*

Aliści, nim usta mówić zaczęły, już oczy spełniły okrutne dzieło mordu.

Ściemiły się nagle królewskie oblicza, wionęło na nie mocne, nieprzemożone tchnienie śmierci.

Runął król ze złotego tronu, spłynęła bezwładnie na poręcz martwa głowa królowej.

Groźba poczęła działać.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Królewna Mara ujęła berło w dłonie.

Wionął po kraju dech zniszczenia.

Litość została wygnana z wrót pałacu.

Poznawszy niszczącą swą moc, królewna używała jej świadomie, jako miecza, ku pognębieniu ludu.

Zabijała z uśmiechem rozkoszy i miodowemi słowy na ustach. Drżał lud i schodził z oczu okrutnej władczyni. Zawarły się szczelnie drzwi domostw. Opustoszały pola.

Wionął po kraju dech zniszczenia.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

W ciche, złote południe, gdy słońce najmocniej pała ze szczytów niebios, a odmęt wodny szkli się w sennem uciszeniu, piękna królewna lubiła błądzić samotnie nad rzeką. Drobne rybki pląsały wężowym ruchem, połyskliwie błyszcząc złotem grzbietów i czerwienią pletw. Tu i ówdzie szeroki ogon wielkiej ryby przecinał falę i nikł pod nią, by w innem miejscu powtórzyć swoją sztukę.

Niepohamowana ciekawość gnała królewną nad zwierciadlane wody rzeki. Ciekawość... tęsknota. Ach, jakże łaknęła widoku swej cudnej twarzy, której nie oglądała od tak dawna! Bowiem od pamiętnego dnia wszystkie zwierciadła usunął z pałacu rozkaz pięknej władczyni. Truchlała na myśl, że padnie, zabita własną bronią.

Więc snuła się dokoła wody, nurtowana chęcią ujrzenia *siebie.* Ale trwoga precz ją gnała, i często płakała... *nad sobą.*

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Coraz puściej było w pałacu, coraz tęskniej w sercu królewny Mary.

Część dworzan legła rażona pociskiem morderczych źrenic, część — własnowolnie porzuciła okrutne progi. Głucha cisza objęła w posiadanie liczne komnaty, gdzie u sufitów złoconych zwisały festony pajęczyn, a kurz, nakształt lotnego kobierca, okrywał wspaniałe sprzęty.

Coraz tęskniej było w sercu królewny, coraz częściej gorzkie roniła łzy, wreszcie postanowiła wyjść poza mury pałacu.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Mocna radość ruszyła serce królewny na widok niezmierzonych w swym ogromie pól, szelestnych lasów, dróg rozłożystych i krętych potoków.

Nigdzie nie było człowieka.

Pola leżały w żałosnem opuszczeniu; nie falował kłos pszenny, nie pachniała miodna gryka.

A królewna szła i szła.

Zdarło się wkrótce cienkie obuwie, więc wędrowała bosą stopą; stargał się na strzępy złotogłów szat. Poznała mękę głodu, dotkliwość niewywczasu, znój pragnienia i pustkę samotności. Po raz pierwszy zatęskniła do człowieka.

Aż dnia jednego, gdy siny zmierzch musnął przestrzeń, królewna stanęła na rubieży swego państwa, gdzie we mgłach czerniał kopiec graniczny, kres samotnej wędrówki.

Wtedy gorzko załkała królewna.

— O, gdyby chociaż jedno ludzkie oblicze!

W niemocy i opuszczeniu, dowlókłszy się do kopca, padła nań, złorzecząc sobie i światu.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Wtem dłoń leciuchna, jakby ze mgły, dotknęła ramienia królewny. Zadrżała radośnie; rumieniec falą wypłynął na lica. Już miała zaśmiać się wesoło, już unieść powiek, aliści, przypomniawszy sobie o strasznej mocy swych źrenic, wnet zakryła je dłońmi i spytała drżącym szeptem:

— Kto jesteś?

Głos lekki, jak zefir, zaszemrał łagodnie:

— Bez lęku spójrz na mnie, królewno!

— Kto jesteś? — powtórzyła nagląco.

Głos zabrzmiał śmiało, dobitnie:

— Jam jest Miłość, wygnana z twoich wrót!

Wtedy wezbrał w królewnie gniew, żądny ofiary.

Uniósłszy powiek, skrami sypnęła z oczu. Aliści...

Przez mgłę gniewu ujrzała postać powiewną i promienistą bez szwanku... tuż przed sobą.

— Nie masz nade mną władzy, królewno! — zaśmiała się Miłość. Przenigdy zabić mnie nie zdołasz, albowiem jestem nieśmiertelna. W tej chwili jednak opuszczam granice twego państwa, gdzie nie znalazłam przytułku. Żegnaj królewno!

— Nie, nie! — zawołała, przerażona myślą samotności na zawsze. Zostań! Mam dosyć złota, wynagrodzę cię hojnie.

— Nie żądnam twego złota, królewno! Idę do ludzi, gdzie płacą łzą wdzięczności i złotem błogosławieństwa. Czy chcesz iść ze mną?

— Chcę — odparła pośpiesznie.

— Niech się wypełni — szepnęła Miłość. Ale pomnij: oczy twe muszą być zakryte, tego żądam.

— Dobrze — odparła królewna.

I powędrowały.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Ręka w rękę szły: królewna w łachmanach i piękna, powiewna Miłość. Mijały drogi, spalone skwarem, pięły się na zbocza gór, gdzie wichry hulały swawolnie i toczyły się głazy ku bezdennym, przepastnym głębinom.

Małe nóżki królewny okryły się wkrótce ranami; żar słońca spędził bladość z lic; głód — wysubtelnił ciało.

Tymczasem Miłość nie próżnowała: słodki potok słów lał się nieprzerwanie z jej ust i wsiąkał w serce królewny; poznała dzieje niedoli swego ludu, mękę jego nędzy i tragedję ciemnoty.

Aż dnia jednego, pod wieczór, ukazały się siedziby ludzkie.

Był to dzień święta, więc lud, tłumnie zebrany, gwarzył w cieniu olch, na rozległej łące. Tkliwie dźwięczały fujarki, wtórowały im czyste głosy dziewczęce.

Coraz wolniej stąpała królewna. Okryta płaszczem wstydu, pokorna, w ranach i kurzu, ze wzrokiem, utkwionym w ziemi, stanęła pośród gromady.

— Bądźcie pozdrowieni! — ozwała się Miłość. Chlebem i dobrem słowem raczcie podzielić się z nami.

— Skąd przybywacie i skąd jesteście? — spytał najstarszy z gromady, bowiem nie poznał królewny.

— Z dalekich dróg — odparła Miłość. Z zachodu słońca przybywa do swego ludu... królewna Mara. Czyż jej nie poznajecie?

Nim przebrzmiały te słowa, tysiąc pięści uniosło się ku górze.

— Śmierć okrutnicy — krzyknęli.

— Przez nią wyjałowiały nasze pola!

— Mnie zniszczyła cały dobytek!

— Mnie ojca zgładziła ze świata!

— Śmierć! śmierć! śmierć!

Twarz królewny zbielała. Już... już zapalały się w jej oczach błyskawice. Już odchylała powieki, by grotem wzroku zemstę sobie odmierzyć, gdy nagle... potężny ból, nigdy niezaznany, targnął jej sercem...

P o c z u ł a ogrom swej winy. O, jakże była nędzną! Jakże nienawidzoną! Gdybyż choć jedne usta rzuciły słowo przebaczenia...

— Śmierć! śmierć! — huczało groźnie.

— Milczcie! — zadzwonił donośnie śmiały, młodzieńczy głos. Oto stoi przed nami pełna winy. Ale nim dokona się wyrok przeznaczenia, niech z ust moich przyjmie błogosławieństwo i podziękę. Ona to, zabrawszy mi wzrok w dzieciństwie, sprawiła, że *serce* stało mi się *okiem*, przez które oglądałem sprawy świata. Zato, że dałaś wzrok memu sercu, bądź błogosławioną, królewno!

I, przyklęknąwszy, ze czcią rąbek jej szaty całował.

— Szaleńcze! — krzyknęła gromada. Bluźnierstwem twoje słowa!

— Śmierć! — zahuczało dokoła.

— Śmierć! — powtórzyły echa.

A królewna drżała, jak listek. Drżały jej białe dłonie, złożone na głowie ślepca, drżały usta milczące.

Nagle... dwie łzy wielkie, dwie łzy rzęsiste z pod powiek spuszczonych trysnęły

i, wolno... wolno, stoczywszy się po zbladłem liczku, na głowę klęczącego młodzieńca padły, by dwie perły bezcenne.

— Podnieś oczy, królewno! — zaszemrał cichy rozkaz.

Podniosła, zlękniona o życie tych, co na *jej* żywot godzili.

Morze słodyczy, morze nieprzebranego kochania z jej uzdrowionych oczu falą popłynęło.

— Cud! cud! — ryknęły tłumy, i nagle ujrzała je królewna korne u swych stóp.

Wtedy w uniesieniu szczęścia poczęła wzrokiem szukać swej towarzyszki.

Ale daremnie *obok siebie* królewna szukała Miłości: miała ją w przybytku swego ocknionego serca *na zawsze!*

*Marja Stagieńska.*

# PO ŚWIETLISTEJ DRODZE.

12) POWIEŚĆ.

Tak baronówna von Trejden niosła w głębi zrewoltowanej Rosji pokrzepienie znękanym ludziom. A sama skądże je czerpać mogła? Nikt z domowych nie podejrzewał, ile w ciągu długich, północnych nocy wylała łez Jak w modlitwie jedynie znajdowała ukojenie wszystkich swych bolów i trosk. — Bogu jednemu mówiła o Ojczyźnie, dla niej błagała o wolność. Jemu polecała ukochanego i zastępy polskich żołnierzy, walczących za kraj. Ludziom o tem wszystkiem mówić nie mogła.

Nadeszły cięższe chwile Po walkach ulicznych z regularną armją, która chwilowo zajęła miasto, czerwony tłum zapanował i postanowił wyrzucić z miasta wszelkich burżujów, jako zarzewie walki i źródło ogólnych nieszczęść.

Dlaczego do tej kategorji zaliczono Barbarę Pawłównę, pozostanie tajemnicą. Dość, że pewnego dnia otrzymała ona nakaz wygnania na wieś Wszelkie nieruchomości, pieniądze i rzeczy przechodziły na własność ludu.

Maryjka, którą wysłańcy ludowego zebrania znaleźli szorującą podłogę, jako służąca dostała część ruchomości swej pani, miała też prawo zabrać swoje rzeczy. Tosamo tyczyło się i Kuby.

Wszyscy jednak zostali wyrzuceni.

W ten sposób znaleźli się na nowej siedzibie, we wsi Krasnoje, o 5 kilometrów od Kaługi. Kuba przewiózł barona na wózku, koło którego z tobołkami na plecach szły obie kobiety i dzieci.

Rozpoczęła się nowa martyrologja.

Po długich staraniach Maryjka wynajęła małą izdebkę dla ojca i siebie. Kuba umieścił się u gospodarzy. — Barbara Pawłówna z wnukami zamieszkała w sąsiedniej chałupie.

Maryjka w głowę zachodziła, skąd wziąć pożywienie dla ojca, czem zarobić na utrzymanie?

Okazało się, że chłopi pieniędzy żadnych brać nie chcą Woleli handel zamienny. Za mleko, jaja, masło i inne tłuszcze chcieli brać suknie lub bieliznę.

Nie było tego zbyt wiele, od wyjazdu z Porzecza nic sobie nie sprawiła.

Zaproponowano jej inny układ. Pracę w ogrodach i noszenie wody z rzeki. Nie było wyboru i wzięła się do tego Codziennie, po zrobieniu porządków przy ojcu i daniu mu śniadania, szła do pracy. Sadziła, kopała i pełła, a chociaż pracowała bardzo pilnie, jednakże surowa gospodyni odliczała jej czas ranny, spędzony przy ojcu i zaledwie dawała połowę tego, do czego się zobowiązała

Baron miał jaja i mleko. Kuba grywał przy każdej okoliczności i zarobki jego były nieraz lepsze, bo i kawał mięsa i kurę czasem przynosił.

O ile był w domu, to wyręczał baronównę w noszeniu wody. Najcięższato bowiem była praca. Studni we wsi nie było i codziennie gospodarz zaprzęgał konia i wraz z Maryjką jechał z beczką do rzeki po wodę.

Stojąc na brzegu przy koniu, pykał fajkę i szyderczo uśmiechał się, patrząc z jakim ogromnym wysiłkiem dziewczyna dźwiga ciężkie

wiadra z wodą, jak trudno wydostać się jej na urwisty brzeg.

Poczciwy Kuba klął bolszewików, wzywając na nich karę Bożą, za takie nieludzkie znęcanie się.

Dziwił się Maryjce, że tak spokojnie i cicho znosi wszystko.

— Cóż pomoże — mówiła mu, narzekanie i płacz, lub nawet wyklinanie. Lżej mi przez to nie będzie, a gdybym jakie złe słowo rzuciła tym ludziom, potrafiliby mi gorzej stokroć wymyślać i w dodatku z pewnością pozbawiliby mnie pracy, a temsamem możności utrzymania ojca.

Najcięższą rzeczą było dla Maryjki pozostawienie tak w zupełnej samotności ojca.

Kuba musiał też pracować w polu, lub jako stolarz czy cieśla, bo opłacać go i utrzymywać nie było możności. Bała się Maryjka, że może ich opuści którego dnia i pójdzie szukać dla siebie lepszego zarobku. Zapewnił ją jednak, że o tem nie myśli. Przywiązał się do niej, mówił, jak ten pies bezdomny, póki ona tu zostanie, to i on się nie ruszy.

Rada mu była, bo i przy chorym pomagał wiele i miała do kogo słowo przemówić. Barbara Pawłówna pociechą wielką nie była. Płakała, narzekała wciąż na swój ciężki los. Dzięki Maryjce miała ocalone pieniądze i rzeczy żyła więc jakoś z wnukami. Do Trejdenów zaglądała rzadko, pomóc już jej w niczem nie mogli a bała się, by ją o jaki zasiłek nie proszono.

Kuba wynalazł Maryjce inną pracę. Chodząc ze skrzypkami, zebrał trochę pieniędzy i pewnego dnia powędrował do Kaługi. Wieczorem wrócił, niosąc kolorowe jedwabie, nici i perkal. Ofiarował to Maryjce, prosząc, by zamiast nosić chłopom wodę, haftowała koszule i fartuchy, a on to będzie spieniężał, lub zamieniał na potrzebne im produkty żywnościowe. Zgodziła się z tem, że i on będzie z jej pracy korzystał. Mogła więc pracować nie opuszczając chorego.

Potrzebował on tego, ostatnie wypadki przeraziły go. Jak dziecko był słaby, bezradny i wystraszony. Tulił się do córki i tylko w obecności jej był spokojny, obcych, nawet poczciwego Kuby, bał się.

Maryjka odczuwała obecnie dla ojca przywiązanie, jakie matka ma dla słabego dziecka.

Ostatnie ciężkie przejścia zatarły w jej sercu głęboki żal, jaki do niego miała za zerwane narzeczeństwo.

— Stało się dobrze — myślała, bo gdyby ojciec zezwolił na nasz ślub, a potem go wysyłano, musiałabym opuścić Stefa i pójść tu z nim. A więc zawsze bylibyśmy rozdzieleni i Stef w dodatku związany. Dziś wolny, może już przecierpiał i zapomniał. Może spotkał inną kobietę i ukochał ją...

Myśl o tem, że on, ten jedyny, wybrany mógłby inną pokochać, była dla niej więcej niż straszną. Daremnie powtarzała sobie, że tak być powinno. Serce trzepotało się w jej piersi jak zraniony ptak i wołało o swe prawa do szczęścia i miłości.

Rozmowy z ojcem nie były obecnie tak męczące jak dawniej. Nie mówił już wcale o Berlinie i gdy raz córka, chcąc go rozweselić, zaczęła mu opowiadać, że może niedługo uda się jej zabrać go stąd i że pojadą do Rygi a stamtąd do Berlina, by zasięgnąć rady najlepszych specjalistów, skinął smutnie głową.

— To już nie dla mnie — szepnął, nigdzie nie pojadę.

— Powiedz Marinchen — zagadnął pewnego dnia, za co ja to wszystko cierpię. Czem zasłużyłem na taką mękę?

Zadrżała, słysząc to pytanie. Może dziś dowie się prawdy, wyjaśni się, czy wolną jest od hańby.

Uważnie i ostrożnie powiedziała, że stało się to głównie z powodu jego pochodzenia niemieckiego.

— Tak — odparł, ależ jestem poddanym rosyjskim i rodzice moi i dziadowie też nimi byli.

Wtedy wspomniała, to co jej mówił prawnik o tem, że Franz podobno był szpiegiem pruskim.

— Co? — zawołał z mocą, Franz szpiegiem? to być nie może. Za głupi był na to. Czemuś mi jednak o tem wpierw nie mówiła, wyrzuciłbym go z domu w jednej chwili. Niemcem jestem. Kraj mój i kajsera kocham. Oddałbym życie me w ofierze, by Deutschland był wielki i potężny. To nasz obowiązek Marinchen, słyszysz! Nawet ciebiebym poświęcił dla zapewnienia potęgi Vaterlandu. Rozumiesz, do jakich ofiar mógłbym się posunąć, bo wiesz, jak cię kocham — honoru jednak swego nie poświęciłbym. Bo to największa rzecz dla czło-

wieka. — A i szpiega w domu swym nie zniósłbym. Franz tego czynić nie mógł!

Przytuliła się do nóg ojcowskich i całując je ze łzami radości, opowiedziała mu już teraz wszystko. Przyjazdy Rudolfa, nocne widywanie się z nim Franza, liczne listy odbierane przez tego ostatniego z Berlina, to co wiedziała od prawnika i badanie służby przez policję.

— Ha — rzekł, wysłuchawszy tego opowiadania, co za żmiję miałem u piersi. Wszystko mi zniszczyła: dzieci, dobrobyt i wkońcu dobre imię...

Zamilkł i długo pogrążony był w ciężkiej zadumie.

Maryjka promieniowała szczęściem.

Odtąd zaszła w baronie dziwna zmiana. Zdawało się, że wrócił do dawnej przeszłości. Mówił tylko o latach pierwszej swej młodości, wspominał poznanie z p. Jadwigą, miłość swą dla niej, jej dobroć i łagodność.

— Twoja matka, moja Hedwig — mówił i ty Marinchen jesteście inne zupełnie istoty. Hedwig była tak czystą, idealną istotą, że żadna brudna myśl nawet powstać w jej głowie nie mogła. Gdyby ona żyła, jakże inaczej ułożyłoby się nasze życie.

Czasem też wspominał dziecinne lata Maryjki, Witka i Janka.

Skorzystała z tego i pewnego dnia zaczęła go prosić za Jankiem, prosiła, by mu wybaczył, mówiła o jego wielkiej młodości, o złym wpływie Rudolfa. Uklękła przy wózku, na którym leżał, i zaklęła go na miłość, jaką miał dla ich matki, by temu nieszczęsnemu wrócił swe serce i jako ojciec przebaczył.

Gdy podniosła oczy na ojca, zobaczyła łzy, toczące się po jego, zoranej zmarszczkami, twarzy.

— Powiesz mu — szepnął, że mu przebaczam, a jeśli uczciwym będzie, będę go z za grobu błogosławił. Napisz niech wraca.

A potem, przesuwając ręką po jasnych włosach córki, szepnął:

— Ty jesteś aniołem, Marinchen.

Wysłać listu do Janka nie było sposobu, zresztą nie miała jego adresu. Napisała jednak to wszystko co ojciec mówił i dała baronowi do podpisu.

Czekała ją jeszcze inna radość.

— A gdzie jest Kurzawa — zapytał baron pewnego dnia.

Odpowiedziała mu, że nie wie, bo się nigdy nie odezwał.

Westchnął i milczał długą chwilę — a potem zaczął mówić, że on, baron von Trejden, całe życie córki złamał. Prosił ją, by mu to wybaczyła.

— Marinchen — mówił, idź za Kurzawę, idź, oboje jesteście Polacy i kochacie się, błogosławić was będę.

Odtąd nic już prawie nie mówił. Modlił się, lub prosił, by mu córka pismo święte czytała. U łoża jego stanęła wielka ukoicielka wszelkich cierpień ludzkich i w pewne jasne rano położyła chłodną dłoń na jego sercu.

Maryjka nie rozumiała do ostatniej chwili stanu ojca. Śmierć jego była dla niej strasznym ciosem.

Silna dotąd i umiejąca radzić w każdej ciężkiej chwili, teraz straciła całą moc ducha. Gdyby nie poczciwy krakowianin, zginęłaby po śmierci ojca. Obojętna na wszystko i wszystkich, siedziała z suchemi oczyma, z załamanemi rękoma przy zwłokach.

— Po co ma się ruszać, dla kogo, lub czego? Ojciec umarł, umrze i ona i koniec będzie wszystkiemu.

Gdyby Kuby nie było, nielitościwi ludzie obdarliby ją ze wszystkiego.

— Paniusiu, paniusiu — wołał zacny chłop, niech się paniusia podniesie zdziebko, niech zje, albo i wody kroplę przełknie. Tak się zatkać swym bólem nie wolno.

Wszystko było napróżno.

Wyczerpały się siły, wyczerpał się system nerwowy, a myśl, że nikomu potrzebną nie jest, że tu wśród obcej sobie i wrogiej ludności ma żyć lata może całe, doprowadziła ją do ostatecznej apatji.

Kuba poszedł po rozum do głowy, on już oddawna obmyślał plan działania. Śmierć barona nie była dla niego niespodzianką. Widział ją zbliżającą się i oczekiwał jako końca swego pobytu w Krasnem. Wracać do kraju z chorym nie było możności. Po śmierci jego pójdą stąd oboje z Maryjką. Znał jej pracowitość, śmiałość i energję. We dwoje poradzą sobie. Ona taka mądra, uczona, z każdym się rozgada, a on weźmie co cięższe na siebie. Nie spodziewał się jednego, że ją śmierć ojca tak strasznie złamie.

Mimo to nie odstępował od swego.

Oddał Maryjkę pod opiekę Barbary Pawłówny, a sam zajął się pogrzebem barona. Martwiło go milczenie i spokój dziewczyny. Wolałby ją widzieć płaczącą.

— Ze łzami spłynąłby ból — mówił sobie, a tak, to on duszę truje.

Zaraz po pogrzebie poszedł do Kaługi dowiedzieć się, co się tam robi i czy mają wrócić do miasta. To co obaczył przeraziło go.

Zamożne, handlowe miasto, zniszczone było w straszliwy sposób. Domy puste z otwartemi drzwiami i oknami. Ludzie obdarci, wynędzniali suwali się pod murami domów jak widma, wygnane z grobów.

A po zatem tłum pijany, wściekły i żądny już nietylko bogactw, lecz krwi.

— Niema co tu i zaglądać — pomyślał poczciwy Krakus. Swoich tu nikogo nie zobaczymy, a reszta nas nie obchodzi.

— Paniusiu — rzekł zaraz po powrocie do Maryjki, siedzącej nieruchomo w swej izdebce, trzeba się zbierać a żywo i w drogę.

— Dokąd? — spytała, nie podnosząc na niego oczu.

— A no jużci, że do siebie, do nas. Do Polski, do Krakowa, paniusieczko.

— To niech Kuba idzie — szepnęła, ja tu zostanę.

Aż go podrzuciło.

On ją tu zostawi, nigdy w życiu. Pójdą, ale razem. Sam iść nie może, jest głupi, mowy nie zna, ani obyczaju tutejszego. Czytać jeszcze po polsku, to coś nie coś, ale tych ich haczków, tych znaków nie rozbierze.

Jak ona nie idzie, to on tu zostanie i pewnie marnie zginie.

Tak błagał, molestował, zaklinał na wszystkie świętości, składając przy tem ubogie jej rzeczy, że aż wkońcu dźwignęła się i zaczęła myśleć o drodze. Umówili się, że wyjdą za trzy, cztery dni.

Kuba postanowił sprzedać niepotrzebne rzeczy i dowiedzieć się o drogę przez ten czas. Wszystko ostatecznie spadło na niego, baronówna tak była słaba, apatyczna, że, ani sił, ani chęci do niczego nie miała.

Gdy ostatecznie ruszyli w drogę, szła tak wolno, że aż Krakusowi włosy na głowie stawały na myśl, ile też czasu oni tak iść będą, lub czy nie zasłabnie gdzieś w drodze. O tem, by ją porzucić, a samemu iść, ani w głowie mu nie postało.

Wdzięczne jego serce, nie dało mu zapomnieć ani na chwilę o tem, że gdy go tu do tej przeklętej Kaługi wieziono, kiedy go rozpacz najstraszniejsza nękała i strach brał przeogromny co tam z nim zrobią, ona, jak ta święta z obrazka, przyszła z pomocą i radą. Przytuliła go, karmiła i dobrem słowem krzepiła. Komu też ona nie niosła pociechy i pomocy. Takiej się nie rzuca w tem strasznem piekle.

Będą iść wolniutko, będzie ją może i niósł, a Bóg i Matka Jego Najświętsza wywiodą ich stąd.

Lato było w pełni, pogoda najpiękniejsza i to ułatwiało drogę. Zachodzili czasem do wiosek, Kuba wpraszał się na nocleg gdzie darmo, gdzie za jakiś kawał płótna haftowany, którego w ostatnich dniach nie sprzedano. Czasem tylko za muzykę.

Pytany, skąd i dokąd idą, różnie tłumaczył. Czasem Maryjka była jego siostrą, czasem córką, co słysząc baronówna, pomyślała, że i Kuba, jak ongi Zagłoba, fortelami sobie radzi. Nie przeczyła mu w niczem, obojętnem jej było wszystko. Miała to przeświadczenie, że, bądź co bądź, ona tu w Rosji zostać musi. Sił niema, pewno któregoś dnia padnie i zamrze, a wtedy Kuba będzie mógł prędzej, śmielej iść.

Na jednym takim postoju zasłabła tak bardzo, że trzeba było zatrzymać się dłużej.

Ludzie, którzy ich przyjęli, litościwsi byli od innych, pozwolili Maryjce przeleżeć dzień jeden pod szopą, na świeżem sianie.

W pobliżu było miasto i chłopi twierdzili, że był tam Komitet polski, były tam podobno dzieci i nieraz przychodzono na wieś po żywność.

Ucieszył się tem Kuba. — Wśród swoich łatwiej i im będzie.

Dał więc Maryjce wypocząć parę dni, potem poprowadził ją do miasta.

Widok swoich, mowa polska, oddziałały cudownie na Maryjkę. Przyjęto ich też serdecznie. Miejsca było niewiele, zasobów również, ale wspólne cierpienie łączy ludzi. Kuba też na wstępie zaznaczył, że mają trochę własnych środków. Nie przerażono się zatem nowemi wydatkami.

(Dok. nast.). *Marja Reuttówna.*

# *ŻAR W SERCACH PŁONIE.*

*Żar w sercach płonie!*
*Hej, razem wesoło,*
*Dążmy spowici w niezłomny hart ducha!*
*Niech prawda, cnota rozjaśnia nam czcło!*
*Żar w sercach płonie!*
*Hej, razem — wesoło!*
*Póki z młodzieńczej piersi ogień bucha,*
*Niech myśli nasze w pomroce nie toną!*
*Niech serca płoną!*
*Żar w sercach płonie!*
*Wielki — niby słońce —*
*Wielki, potężny, niczem nie stłumiony!*
*Nie dla nas biją trwogi, bólu dzwony!*
*Nie dla nas pieśni rozpaczą łkające!*

*Żar w sercach płonie —*
*Wielki niby słońce!*
*Hej! My pieśń mamy czynami natchnioną*
*Niech serca płoną!*
*Żar w sercach płonie!*
*Wszak jesteśmy młodzi!*
*Ku nam się, pieniąc, toczy życia fala!*
*Zda się, że zginiem w gwałtownej powodzi —*
*Żar w sercach płonie!*
*Wszak jesteśmy młodzi!*
*Świat nie przeraża, lecz ducha zapala —*
*Ducha, którego wiara jest koroną!*
*Niech serca płoną!*

*Zofja Chądzyńska.*

# SIEJMY RADOŚĆ!

Z przeczystych, dalekich błękitów, po złotej smudze słonecznej przyfrunęła na szarą ziemię — wiosna. Odświeżyła powietrze wonnym oddechem, natchnęła triumfalnym hejnałem skrzydlatych śpiewaków, dusze ludzkie prześwietliła radością życia.

Nie zdołała atoli czarodziejka wypłoszyć z serca Milki Jezierskiej smutku, który od dłuższego już czasu osnuwał ją, niby nitką pajęczą, zwolna, nieustannie.

Gnębiła dzieweczkę świadomość, że nie umiała dotychczas zdobyć się na jakąś inicjatywę społeczną, za przykładem swoich koleżanek... Tyle tylko, że każda piękna, szlachetna ich myśl znajdowała w niej odrazu wielką sojuszniczkę, niosącą jej w dani ofiarną pracę i kieszeń.

W melancholijnym nastroju wybrała się dziś do Basi, która przeziębiona silnie, już tydzień cały nie była w szkole. Uczynne dziewczę postanowiło tedy pouczyć koleżankę o dalszym przebiegu lekcyj.

Zadzwoniła do mieszkania Basi raz, drugi, trzeci: nikt nie otwierał... Zniechęcony gość miał już odejść, gdy o piętro wyżej skrzypnęły drzwi i w uszy Mili wpadł urywek głośnej rozmowy:

— Do miłego widzenia, dziadziusiu!

— Bardzo ci dziękuję, jasne słoneczko!

Ktoś zbiegał szybko ze schodów i zanim się Mila spostrzegła, stanął przed nią dziesięcioletni brat Basi. Powitał gościa wesołym ukłonem i słowami:

— Strasznie się Baśka ucieszy wizytą pani! Tak nudzi się jej w domu...

— Cóż, kiedy niesposób dostać się do niej! — zaśmiała się Mila poniewolnie. Dzwonię i dzwonię napróżno...

— Siostrzyczka siedzi zapewne przed fortepianem w ostatnim pokoju, dlatego nic nie słyszy. Ale ja zadzwonię po swojemu...

Istotnie: ogłuszający alarm Zygmusia odniósł natychmiastowy skutek.

Po wymianie koleżeńskich uścisków, młody gość odezwał się do Basi:

— Czekając dłuższą chwilę przed drzwiami mieszkania, słyszałam Basiu, jak jeden z sąsiadów nazwał twojego brata „jasnem słoneczkiem". Zachwycił mnie ów przydomek, pysznie dobrany do jasnej jak

złoto, czuprynki Zygmusia, do jego twarzy, stale prześwietlonej słonecznym uśmiechem...

— Tak wszyscy sąsiedzi przezwali mojego pieszczocha — brzmiała wesoła odpowiedź. Ale nie dla jego powierzchowności...

— Nie? — głos Miii drgał zadziwieniem. A więc dlaczego?

— Dlatego, moja droga, że Zygmulek stara się rozsiewać dokoła siebie radość. Nie znosi on poprostu widoku melancholji, lub cierpienia. Tak długo nie zazna w sercu swojem spokoju, dopóki nie uda mu się rozjaśnić smutnej twarzy bliźniego, choćby odblaskiem uśmiechu...

I dziewczę zaczęło z iskrami dumy w czarnych oczach, wtajemniczać swego gościa w dalsze szczegóły:

— Wiesz Miluś, że często zazdroszczę temu malcowi przedziwnej delikatności i sprytu, z jakiemi przystępuje on do dzieła! Rozkoszny dzień dzisiejszy pobudził go oto do urządzenia dla całego domu „święta wiosny". Kupiwszy tedy za grosz, przeznaczony właściwie na zbiorek filatelistyczny, kilka bukiecików śnieżyczek, „jasne słoneczko" obdziela niemi naszych sąsiadów, starając się ponadto sprawić każdemu jakąś przyjemność. Zaprowadził on przedewszystkiem najstarszego wiekiem niedołężnego już lokatora, do naszego ogródka. Staruszek, dla braku rodziny — musi żyć samotnie, zdany na opiekę prostackiej służby. On to dziękował przed chwilą Zygmusiowi tak serdecznie. Może nie tyle za to, że wygrzał się na słonku wiosennem, ile raczej za to, że mógł pogawędzić po swojemu z bystrym, inteligentnym chłopaczkiem.

Mila słuchała z gorączkowem zajęciem a w duszy jej rozpalały się raz wraz iskierki nieuchwytnych jeszcze odruchów myśli. Zadumała się tak mocno, iż pominęła słuchem wesołą uwagę Baśki, rozkładającej na stole książki szkolne:

— Zakończenie tego „święta wiosny" odbędzie się w twoich oczach, Milusiu!

Zaledwie dziewczynki zasiadły do nauki, przybiegł Zygmuś z fujarką w ręce, a porwawszy z flakonu pełnego śnieżyczek, jedną wiązankę, oznajmił siostrze:

— Spieszę zagrać pannie Marji „pieśń wiosenną"!

I zniknął w jednej chwili.

— Otóż mamy drugi numer świątecznego programu — uśmiechnął się gość domyślnie. — Kim jest właściwie ta panna Marja?

— Właścicielką pracowni trykotarskiej — brzmiało wyjaśnienie. — Przytem namiętna miłośniczka wszelkiej muzyki.

Po upływie pół godziny, Zygmuś zjawił się znowu z rozognioną twarzyczką, z błyskiem zadowolenia w ślicznych ciemnych oczach. Wziąwszy świeżą wiązankę kwiatów, rzucił siostrze od progu dalsze oznajmienie:

— Abyś wiedziała Basiu, że świsnąłem z kredensu największą pomarańczę dla naszego ozdrowieńca!

Powiedziane to było z ogromną powagą.

— To znaczy: dla mieszkającego na poddaszu akademika, który przebył świeżo zapalenie płuc — uzupełniła Basia. — Zakończą „święto wiosny" gry towarzyskie dziatwy z salonów i ze suteren, przeplatane chrupaniem cukierków.

Nadzwyczaj miło upłynęła Milce dzisiejsza wizyta. Czuło dziewczę, iż owe iskierki, prześwietlające jej duszę — wystrzeliły płomieniem wyrazistego już pomysłu, gasząc smutek niedawny.

(Dokończ. nast.). *Wisława.*

# „ROMA" W POZNANIU.

Wśród przykrych sytuacyj i wrogich żywiołów jakie utrudniają narodowi naszemu zdobycie mocnego gruntu pod rozbudowę mocarstwowego gmachu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polski, należy radośnie powitać akcję młodzieży akademickiej w Poznaniu, która czerpiąc energję ducha z nauki Chrystusa, zdobywa sobie uznanie i poparcie społeczeństwa.

Obok znanych chlubnie stowarzyszeń takich jak „Odrodrenie" i „Pomeranja",

które zdecydowanie i jasno stanęły na gruncie etyki katolickiej, jako jedynie promieniotwórczej w życiu indywidualnem i społecznem, staje obecnie trzecia korporacja pod nazwą „Roma", której zebranie konstytucyjne odbyło się dnia 23. lutego b. r., w obecności p. Prof. Adama Wrzoska.

Z uchwalonej deklaracji ideowej podajemy poniżej kilka myśli, w nadziei, że znajdą one oddźwięk w duszach naszych Czytelniczek, które wraz z nami prześlą życzenie: „Szczęść Boże nowej korporacji"! *M P*

**Deklaracja ideowa korporacji „Roma"**
(w skróceniu).

„Korporacja „Roma" pragnie wychować swych członków na dzielnych obywateli katolików-Polaków, znajdujących w nauce Chrystusa źródło wiary w przyszłość i siłę Narodu, miłość zdolną do poświęceń, karność, dyscyplinę i poczucie hierarchji, ludzi zdolnych „z żywymi naprzód iść, po życie sięgnąć nowe".

„Korporacja „Roma" stoi twardo i bez zastrzeżeń przy Kościele Katolickim. Katolicyzm pojmuje nie jako indywidualne rzeźbienie własnej duszy w oderwaniu od świata i jego potrzeb, lecz jako stanowczy nakaz Chrystusowy: Ite et docete". Jesteśmy katolikami społecznymi, pragniemy wychować pokolenie ludzi czynu, chcemy wnosić Chrystusa wszędzie, we wszystkie dziedziny życia polskiego i międzynarodowego".

Korporacja uznaje, że „najwyższem dobrem jest Bóg, a prawo Boże jest sprawdzianiem ostatecznej i twórczej skuteczności interesu narodowego i w imię jego podjętych poczynań. Przeto jedynie etyka Chrystusowa panować winna zarówno w życiu jednostki, jak i w życiu zbiorowem".

„Omnia cum Deo, nihil sine Eo oto zasada, która winna znaleść swe odbicie w życiu i kulturze towarzyskiej".

„Korporacja „Roma" stoi na gruncie zdecydowanie potępiającym pojedynek, jako przeciwny etyce katolickiej, prawu państwowemu, kulturze nowoczesnej i zasadom logiki. Korporacja zwalcza go bezwzględnie oraz zabrania swym członkom pojedynkować się z kimkolwiek".

# ZE ŚWIATA.

**Sytuacja w Chinach** przedstawia się obecnie następująco: Wojska rządu południowego, rezydującego w Kantonie zajęły Szanghaj bez walki. Dzielnica europejska strzeżona jest przez wojska angielskie, rząd kantoński gwarantuje Europejczykom bezpieczeństwo.

Prócz tego istnieją w Chinach dwa rządy — mandżurski i środkowo-chiński z rezydencją w Pekinie, oraz parę armij na pół bandyckich. — Wszystkie te armje pozostają z sobą w niezgodzie.

Rząd kantoński podlega silnym wpływom bolszewickim. Angja, która nie ma widoków na zwycięstwo w ewentualnej walce, chciałaby zawrzeć pokój z tym rządem nawet za cenę coraz to nowszych ustępstw. Elementy bolszewizujące w rządzie kantońskim usiłują do tego niedopuścić, na razie mają one przewagę nad zwolennikami pokoju z Anglją.

W każdym razie Anglja musi tę sprawę zakończyć. Coraz więcej staje się ona nietylko angielsko-chińską, ale i angielsko-rosyjską kwestją.

**Sesja Ligi Narodów** nie była dla Niemiec zbyt korzystną. Nie uzyskały wycofania wojsk francuskich z zagłębia Saary (które na mocy traktatu wersalskiego pozostaje tymczasowo pod rządami międzykoalicyjnej komisji). Popierały Gdańsk, który dążył do uzyskania różnych ustępstw co do przeszłorocznej umowy gdańsko-polskiej, które to dążenia padały na niczem.

Zatarg polsko-niemiecki w sprawie szkół na Górnym Śląsku rozstrzygnięto na korzyść Polski. Chodziło bowiem o to, że Niemcy agitacją, posuwającą się nawet do środków pieniężnych, nakłaniali polskich rodziców, aby oddawali swe dzieci do niemieckich, a nie do polskich szkół, wynaradawiając je tym sposobem. Otóż sprawa ta została oddana przez Ligę trzem jej delegatom, którzy orzekli, że

należy stworzyć komisję, złożoną z przedstawiciela mniejszości niemieckiej, Polaka i pedagoga szwajcarskiego (neutralnego) któraby niedopuszczała do szkół niemieckich dzieci, które z domu języka niemieckiego nie wyniosły.

Wreszcie w sprawie rokowań polsko-niem. spotkały się Niemcy ze stanowczym naciskiem ze strony Francji i Anglji.

**Niezależna Partja Chłopska,** (która odegrała dużą rolę w spisku białoruskim) została uznana za organizację nielegalną i wobec tego branie w niej jakiegokolwiek udziału, będzie karane. Również działalność białoruskiej Hromady została przez 4-ech kresowych wojewodów potępiona jako nielegalna. *G.*



Grób P. Jezusa w Jeruzalem.

# RÓŻNE WIADOMOŚCI.

**Otwarcie 3-dniowego Zjazdu Instruktorów Ligi Katolickiej** odbyło się w Warszawie dnia 7. marca b. r. Słowo wstępne wygłosił kardynał Kakowski, nawołując do pracy nad szerzeniem Królestwa Chrystusowego na ziemi. X. biskup Kubina mówił o podstawowych ideach akcji katolickiej, a poseł Błażejewicz o znaczeniu i zasadach Ligi.

**Obchód szóstej rocznicy plebiscytu na G. Śląsku** dnia 20. marca był w Katowicach podniosłą manifestacją, stwierdzającą ponownie rdzenną polskość tej naszej dzielnicy. Tłumne, a karne, dobrze zorganizowane pochody zdumiewały liczbą uczestników (ponad 150.000 osób).

**Nową gwiazdę** w Konstelacji Kruka odkrył dnia 6. marca p. Kazimierz Kordylewski, asystent Obserwatorjum Astronomicznego w Krakowie. Odkrycia dokonał za pomocą lunety pożyczonej z Ameryki.

**Międzynarodowa Akademja dyplomatyczna** została otwarta w Paryżu. Na członka czynnego zaproszono prof. Uniw. Jagiell., p. Dr. Michała Rostworowskiego.

**Krzyżem Francuskiej legji honorowej** została nagrodzona Siostra Marja Perpetua za 42-letnią opiekę nad więźniami w więzieniu św. Łazarza w Paryżu.

**Bogate złoża chalkolitu, zawierającego radjum** znaleziono we Francji w departamencie Puy de Dôme. Badania tych rud prowadzone są przy współudziale p. Curie-Skłodowskiej.

**W Rzymie dokonano otwarcia teatru Marcellusa, zbudowanego w 25 r. przed Chr.** Z dawnego budynku utrzymało się zaledwie kilka sal. Jedną z nich odnowiono i po prawie 2.000 letniej przerwie wznowiono przedstawienie teatralne.

**Trzęsienie ziemi w Japonji** w pierwszych dniach marca b. r. znów pokryło kraj ten żałobą. Obserwatorjum w Osaka twierdzi, że było to trzęsienie ziemi najsilniejsze jakie od 1854 r. nawiedziło zachodnią część Japonji. Kilka tysięcy ludzi zabitych, a przeszło 70.000 osób bez dachu wskutek zawalenia się domów. W rejonie Kioto w ciągu trzech minut uległo zniszczeniu 5 miast.

**Uczony chiński Dr. Wu-Lien-Tek,** dyrektor służby przeciwdżumowej przybył do Warszawy celem zapoznania się z naszą organizacją służby zdrowia.

**W Ameryce** odbędzie się w kwietniu b. r. międzynarodowa **wystawa pracy kobiet** na polu umysłowem.

**Na pociechę uczennicom, co „rok straciły“.** W Sorbonie w połowie marca b. r. złożył doktorat p. Ludwik Andrieux, mając lat 57.

**Stuletnią rocznicę pierwszej kolei francuskiej** święcono roku bieżącego. Pierwsza ta linja kolejowa francuska łącząca St. Etienne z Loarą oddaną została do użytku publicznego w r. 1827.

**Walka z myszami.** Jeden z powiatów Kalifornji był świadkiem wielkiego najścia myszy, które zalegly pola okolicznych miasteczek na przestrzeni 96 mil kwadratowych. Koty — które mieszkańcy wynieśli na pola przeciw tym nachodźcom — uciekły przerażone — myszy zostały powstrzymane wreszcie zapomocą zatrutego ziarna, które im sypano. Setki tysięcy ich było na polach.

# PORADNIK GOSPODARCZY.

**Kostki czekoladowe.** 20 dkg. cukru tłuczonego trze się z 4 żółtkami na gęstą białą pianę, dodaje 10 dkg. parzonych, zmielonych migdałów, 10 dkg. zrumienionych, zmielonych orzechów, nakoniec twardo ubitą pianę z 4 białek i 2 tarte biszkopty. Masę wlewa się do posmarowanej formy od biszkoptów i piecze w wolnym ogniu. Gdy ostygnie, przecina się poziomo i przekłada kremem. Przełożony placek lukruje się lukrem czekoladowym i kraje czworograniaste kostki.

**Krem.** 2 twardo ugotowane żółtka przeciera się przez sito, uciera z 9 dkg. masła i 7 dkg. czekolady. Czekoladę wkłada się na talerzu do ciepłego pieca, a gdy już miękka, dodaje do masy i razem uciera.

**Lukier.** 10 dkg. czekolady daje się do ciepłego pieca, a gdy już miękka, dodaje się 7 dkg. cukru, $^1/_4$ litra (kwaterkę) ciepłej wody i gotuje razem. Gdy czekolada już rozgotowana, wsypuje się 2 łyżeczki mąki kartoflanej, a gdy kilka razy zakipi, tym płynem oblewa się tort.

*(z Domu Oszczędnego Albinowskiej).*

**Mazurek przekładany konfiturami.** $^1/_2$ kg migdałów oparzonych utłuc w moździerzu, $^1/_2$ kg cukru, $^1/_2$ kg młodego, niesolonego masła, $^3/_4$ kg mąki, 3 jaja, 50 goździków, 50 utłuczonych ziarnek kwiatu cynamonowego zagnieść razem w chłodnem miejscu, długo bardzo wyrabiając. Z tego zrobić cztery placuszki, rozwałkować jaknajcieniej i upiec na blachach lub papierze, nasmarowanym masłem. Po upieczeniu posmarować na gorąco każdy marmoladą, jaką kto chce, złożyć razem i zostawić, żeby się same zlepiły. Na drugi dzień lukrować i krajać w kawałki. Może być bez lukru.

*(Z przepisów Ćwierczakiewiczowej).*

## CZEGO NAM POTRZEBA?

*1) Uniezależnienia duszy przez miłość pałającą dla rzeczy duchowych. Tak winniśmy kochać Boga, by nie zaniedbywać duszy, nawet wtedy, gdy nacierają na nas troski.*

*2) Przyzwyczajenia się do potrzeb skromnych...*

*3) Wielkiej ufności do Boga.*

*(Bp. Prohaszka: „Rozmyślania o Ewangelji“).*

## OD REDAKCJI.

**Jadźko**, prawdziwą radość sprawił mi Twój liścik pełen humoru w opisie tej „najmilszej zabawy“, w czasie której powagi z VIII klasy „rozbrykały się“ na równi z malcami. Wyobrażam sobie, że kostjum „Dziś i Jutro“, z okładek pisma sporządzony, oryginalnie musiał wyglądać. — „Koła samochodowe“ nie przerażają mnie!

**Jaskółko**, odwagi! Jeszcze wszystko dobrze może się skończyć, tylko nie poddawaj się zniechęceniu. Praca wytrwała cuda działa. Myśli, zaznajamiające z pracą misyjną, możesz umieszczać w „Gawędach“. Z pewnością niejedna koleżanka tem się zainteresuje.

**Echo**, z radością w Redakcji powitam. Naturalnie, że i zagranicą będziesz mogła „Dziś i Jutro“ otrzymywać, tylko podaj adres.

**Chochliku**, pracuj dalej — to będzie coraz lepiej. Nadesłanej próbki drukować jeszcze nie będziemy.

**Januto i Monito**, nareszcie odezwałyście się po tak długiem milczeniu. Lubię Wasze liściki, przynoszące opisy tak czynnego życia Waszej szkoły. Dużo dobrego tam robicie.

**Z. L. z Naborzyna**, proszę o wybranie innego pseudonimu, bo tego już ktoś inny używa.

**Orlę Lechowe** mogłabym posądzić, że uważa roztrzepanie za synonim szczerości. Pewno, że lubię listy szczere, a nie sztuczne, ale „skakanie“ wolę na gimnastyce, zamiast w listach, gdzie ład w wypowiadaniu myśli, pozwala czytającemu lepiej je rozumieć, więc jest pomocą, nie przeszkodą szczerości. Dałaś dowody, że umiesz bardzo porządnie pisać, a przecież tamte liściki nie były nieszczere. Prawda?

**Biruto**, lubię Twe liściki pełne zapału. Czemuż Twe „śmiałe marzenia“ nie miałyby się spełnić? Owszem, zapraszam!

**Sokolę** wzbudziło mój podziw szybkiem nadesłaniem pracy. Energja przy tej sposobności okazana, każe mi przypuszczać, że nie należysz do ludzi zrażających się trudnościami, więc i teraz pewno rąk nie opuścisz, choć swej nowelki w druku nie ujrzysz. Niezła jest ona, ale zbyt smutna, a ja chciałabym, abyście radość siały i na smutki i zmartwienia wskazywały leki.

**Wrzosie**, za liścik dzięki. O to, co się której w „Dziś i Jutro“ podoba, pytałam się w Nr. 21. przeszłego roku. Mało przyszło odpowiedzi jasnych i ścisłych, więc zestawienia nie ogłaszałam. Może kiedy znów taką ankietę ogłosimy.

**Koniczynce** za list dziękuję. — Owszem, proszę przysłać próbki swych prac literackich.

## WYNIK KONKURSU.

**W konkursie na wzór pocztówki wielkanocnej** pierwszeństwo przyznano pracy oznaczonej M. J., ale dla braku nazwiska nagrody nie udzielono.

**Nagrody otrzymują:** *Bergerówna* z Przemyśla, *Kaczmarczykówna* z Kołomyi, *Ledóchowska* z Krakowa, *Węglikowska* z Rumji.

Na wyróżnienie i pochwałę zasługują prace: *Duszeńkówny* z Przemyśla, *Kozakówny* z Krakowa, *Hausserówny*, *Maftyniukówny*, *Turkówny* z Kołomyi, *Popielówny* i *Lisowskiej* ze Stryja, *Sidorkówny* ze Suwałk.

# NASZE SZKOŁY.

## ROKICINY MAŁOPOLSKIE.

Niektóre nasze Czytelniczki znają miejscowość, o której pragnę napisać parę słów, ale są i takie, które może nawet nie słyszały, że istnieją jakieś Rokiciny, położone na drodze z Chabówki do Zakopanego.

W tych to Rokicinach jest pensjonat dla dziewczynek, które nie mogą się uczyć, tylko mają przyjść do zdrowia na świeżem powietrzu górskiem.



Pensjonat w Rokicinach.

Każda „nowa", która przyjeżdża, ma zwykle smętną minę, że musi na jakiś czas opuścić szkołę i lekcje, ale wkrótce rozkrochmala się i używa całą duszą wszystkich przyjemności, a przy wyjeździe roni łzy rzęsiste.

Niewielki dwór wiejski, ładnie urządzony, posiada kapliczkę w stylu zakopiańskim.

Otoczony jest ślicznym parkiem, nad którym króluje sławna lipa rokicińska.

Park posiada niezliczoną ilość altanek i kryjówek, więc często cały ogród rozbrzmiewa dzikiemi okrzykami wojowniczych Indjan, a dziewczynki bywają tak przejęte zabawą, jakby naprawdę walczyły z dzikiemi plemionami w Ameryce.

Tuż za parkiem płynie Rokicinka, wpadająca do Raby. Nad Rokicinką ciągnie się droga, prowadząca na dość wysoką górę, z której w pogodny dzień można widzieć doskonale całą panoramę Tatr.

We wrześniu, a nawet pod koniec października, wzgórze okrywa się mnóstwem czarnych jagód, jeżyn i grzybów. Toteż nieraz w małym dworku otwierały się raniutko okna i jakieś postaci z węzełkami i koszyczkami wymykały się cicho na grzyby. Wracały obarczone rydzami i z buziami czarnemi od jeżyn.

Codziennie chodziłyśmy na dalekie spacery, i poznawałyśmy coraz lepiej urozmaiconą okolicę Rokicin.



Droga do Chabówki.



Ujście Rokicinki do Raby.



Saneczkowanie.



Ulubiona jazda.

Śliczna, mroźna zima przyniosła z sobą nowe przyjemności.

Park wyglądał cudnie, drzewa uginały się pod ciężarem śniegu. Stara lipa ubrała się w koronkową suknię ze szronu, a czarna ściana świerków, obciążona puchem śnieżnym, wyglądała jak ściana pałacu królowej Zimy.

Najmilszą naszą rozrywką były przejażdżki sankami, w ten sposób, że szereg małych saneczek przyczepiano do dużych sań. Zwykle dziewczynki, które jechały na końcu wracały ośnieżone, zwiedziwszy przydrożne rowy, gdzie śnieg był po pas.

Wszystkie możliwe góry i pochyłości były wypróbowane do zjeżdżania na nartach i saneczkach.

I karnawału użyłyśmy w Rokicinach: byłyśmy na góralskiem weselu. Urządziłyśmy też wieczorek i przy skrzypeczkach bawiłyśmy się doskonale, wywijając oberki i krakowiaki.

Wraz z początkiem postu zniknął śnieg, a ciepły wiatr halny dał znać, że już koniec tej cudnej podhalańskiej zimy.

*Ewa Buxhoevden.*

---

*Państw. Seminarjum Nauczycielskie w Zawierciu.*

## DO CZEGO CHCĘ DOJSĆ W ŻYCIU.

Każdy człowiek ma pewien określony cel, do którego dąży w życiowej swej wędrówce. To jego gwiazda przewodnia, czasem pogodnie się uśmiechająca na jasnym szafirze nieba, częściej jednak mgłami zasnuta, niewidoczna dla ludzkiego oka. Blask jej wtedy słabnie, niknie, miejsce jej gęste chmury zasłaniają, a wylękniony duch ludzki waha się, stoi na rozstajnych drogach i nie wie kędy iść... Patrzy w ciemność, wytęża wzrok, lecz widzi jeno mary łudzące, słyszy jakieś głosy, które go nad przepaści wiodą. Wyciągają się ku niemu zwiewne ramiona i do siebie garną. Wokoło czyjeś gorące oddechy, szepty nęcące, lecz biada mu, jeśli da się uwieść dzikim nawoływaniom nocy i zapomni o swem słońcu.

Ale noc krótko trwa. Męczy, szamoce się dusza w niemej rozterce, lecz wkrótce, jak po szalonej burzy zaświeci znowu radośnie gwiazda — cel i drogę wskaże.

Szczśliwy, kto zna swą gwiazdę przewodnią i w nią zapatrzony idzie przez życie. Nie to, że ciernie i osty ranią mu stopy; bo cóż znaczy jego ból przyziemny, smutki i nieszczęścia w porównaniu z radością, którą go darzy gwiazda?

On idzie ciągle, choć słyszy za sobą śmiech szyderczy, że stąpa po błocie, utkwiwszy wzrok w czarownej bajce z zaświatów. Idzie ciągle naprzód, aż dojdzie wreszcie do kresu, na szczyt najwyższy!

Dojdzie do czego chciał dojść w życiu.

Ale ilu ludzi, tyle innych dróg, dążeń, innych celów.

Jedni marzą o szczęściu; chcą raczej mieć sen życia przejasny, słoneczny. Inni na wzór bajki wystawili sobie w własnej wyobraźni na szklanej górze warowny zamek, w którym mieszka piękna, kapryśnia i bardzo zmienna królowa Sława.

Ale ja chcę czegoś innego.

Nie sławy, bo wkoło niej za dużo obłudy i fałszu, kadzidłowych zapachów, a niepewny, zmienny los. Raz na szczycie, w blaskach chwały, kiedyindziej znowu w przepaściach niepowodzeń, zwątpienia, szyderczych głosów.

Nie szczęścia, bo ono dla mnie za małe, za osobiste, bo czuję w sobie lotne siły, które nie dają myśleć o sobie wyłącznie i wynoszą na wyżyny ludzkości.

Dla tej ludzkości praca — to jedyne marzenie.

To dopiero godne człowieka powołanie.

Kiedy byłam jeszcze dzieckiem, miałam sen dziwny. Śniło mi się, że jestem w zaczarowanym ogrodzie, przez który ludzie szli obojętni, znudzeni, sobą jedynie zajęci. Przechodzili i nie widzieli, że na grzędach zasiane były kwiaty. I nie widzieli, że kwiaty te owiało zimno ich własnych serc; zwinęły się drobne listeczki, główki pochyliły w smutku, zda się pomarły. Lecz one czekały na miłosne tchnienie, na troskliwe dłonie, któreby je objęły, swem ciepłem ogrzały i twarze zwróciły do słońca. Przytuliłam je do serca i spadła z nich lodowa zasłona, rozchyliły się czarowne płatki i zakwitły kwiaty szczęścia. A ludzie przechodząc, dziwili się, że zdołałam usunąć zaklęcie złej wróżki, lecz nie domyślali się nawet, iż oni je właśnie przez obojętność i chłód spowodowali.

A potem obok rozkwitłych kwiatów ujrzałam moc maleńkich dzieci. Takie to smutne, biedne i obdarte było! Nie zapomnę nigdy tych ocząt z dziwnym uporem wpatrzonych we mnie i w kwiaty. Porównywały siebie z pięknem kwiatów i łzy im płynęły po wychudłych policzkach. Boże, popatrz, jaka się krzywda tym maleństwom dzieje; czyż pyzwolisz, aby takie zawsze były? — zawołałam. Jak gdyby w odpowiedzi usłyszałam głos: Dzieci, jak te kwiaty.

Nieprzebrane skarby w swych duszyczkach mają, tylko ludziom nie chce się ich wydobyć, by, jak drogie kamienie w świetle zaiskrzyły się i zabłysły promieniami tęczy.

Dziwny sen. Teraz go rozumiem i dlatego idę nie po sławę i szczęście, lecz tam, gdzie najwyższe Dobro i Piękno.

To mój cel, gwiazda przewodnia.

Szeroki gościniec działania do niej prowadzi, nie chmurno na nim, nie za jasno, ale też nie ciasno, jak w procesjach do sławy. Droga prosta, niestroma i nad otchłanią nie prowadzi; taka bardzo szara, codzienna, ziemska. Nie żąda wysiłków, nie płaci się za nią krwią serdeczną.

Jednego tylko wymaga: poświęcenia bez granic. Trzeba zapomnieć o sobie, o swych bólach osobistych, a koić rany tych, którzy nieszczęśliwi i bardzo smutni. Nie trzeba się uzbrajać w kopię i dziryt, w czarodziejskie zaklęcia, jeno na sercu złożyć talizman miłości i iść do ludzi z jasnym, radosnym uśmiechem. Brać w dłonie dziecięce, wpółuwiędłe dusze i tak długo je pielęgnować, tak długo pieścić, aż się obudzą i rozwiną w czarowny kwiat, co radością swą świat rozweseli.

A nagrodą nie będzie, że ktoś zcicha pobłogosławi, że szepnie dziękczynne pacierze, lub nazwie aniołem po ziemi chodzącym, lecz pewność, że coraz już mniej dzieci takich, jakie spotykał Prus, dzieci z „piwnicznej izby“, o oczach gorączką trawionych, o bladych mizernych twarzyczkach i wychudłych rączynach; dzieci, jak te kwiaty, co żyją w ciemnościach, bez światła, przez całe swe życie tęsknią do słońca, do radości i umierają ze skargą na świat, ze łzami w oczach, które patrzyły jedynie na nędzę i smutki, bo nie było ludzi mogących im wskazać piękno życia, czar dziecięcych lat i tę ogromną potęgę radości, ludzi, którzyby w nich rozbudzili wiarę świętą, że warto żyć dla samego życia.

Podajmy tym dzieciom ręce i wywiedźmy w świat, przejasny, świetlany, a może uśmiech ich stanie się dla nas jedynie prawdziwem i trwałem szczęściem.

Oto moja droga. Do tego chcę dojść w życi i nie wątpię, że dojdę!

*Nina Miodyńska.*

## GAWĘDY PRYJACIELSKIE.

*(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli młodych czytelniczek (młodzieży uczącej się). Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także* **numer** *listu, na który się odpowiada).*

*292. Danutka do Andrzejki 225.* Lubię chodzić do teatru na opery i operetki; czasami

na komedje n. p. Fredry. Najwięcej podobało mi się „Carmen“, „Aida“ i „Baron Cygański“. A Tobie Andrzejko?

*293. Danutka do Wykrzyknika 227.* Zgadzam się z Tobą, jabym chciała być również sławną, dla naszej Ojczyzny. Chciałabym być doktorką medycyny i uczynić coś, czego nikt nie dokonał. Pociąga mnie bardzo medycyna, od czasu, gdy opatrywałam ranę wiejskiej dziewczynki.

*294. Kos i Szpak do Gawędziarek.* Pierwszy raz piszemy do Was mile dziewczynki i nie wątpimy, że nas przyjmiecie chętnie. Chcialybyśmy wiedzieć, czy między Wami znajdziemy wrogów matematyki, jakiemi jesteśmy? Jakie macie marzenia co do przyszłości? bo my chciałybyśmy wiele podróżować i zwiedzać dzikie kraje.

*295 .Dziecko Marji do Strażniczki 233.* — Mylisz się w swych domysłach co do mnie — bo ani nie mieszkam w W..., ani nie jestem wychowanką S. C. — Nie sądzę, bym była b. dobrą — dążę wprawdzie ku wyżynom — do ideału — ale dążyć do czegoś — a być tem — to jeszcze nie to samo. — Święto Chrystusa Króla obchodzone było b. uroczyście. Ołtarz w naszej kaplicze szkolnej był bardzo ładnie ubrany — było tak jakoś dobrze, przyjemnie. — Był także u nas koncert ku czci Chrystusa Króla. — A u Was?

*296. Dziecko Marji do Srażniczki 234.* — Sądzę, że najlepiej wtedy wcale nie mówić — aż dopiero, jak wróci się do równowagi... A przyznasz mi słuszność — gdy przekonasz się, że po ochłonięciu z pierwszego wrażenia jesteś zupełnie odmiennego zdania. — Nieraz w pierwszym popędzie można »strzelić« wielkie głupstwo — a często obrazić osobę nawet b. nam drogą...

*297. Dziecko Marji do Fjołka leśnego 237.* Sądzę podobnie, jak Ty, że jedynie osoba starsza, doświadczona może mieć na nas wpływ decydujący. — Koleżanka — przyjaciółka, choćby najmądrzejsza, nie wzniesie tak duszy ku wyżynom — ani nie wpłynie na zmianę stanowczą w naszem życiu.

*298. Uma-dina do Orlęcia Lechowego 221.* Ja, podobnie jak Ty, wolę wieś, od miasta. Ale znów nie zgadzam się z tem, żeby »nienawidzieć« miasta. Masto również ma wiele przyjemności, które i pociągają nas ku miastu i zachwycają. Weżmy jako przykład, miasta: Warszawę, Kraków lub Lwów! Prawda? Ile tam pamiątek, zabytków dawnej przeszłości, tej sławnej i świetnej, polskiej przeszłości? Ile arcydzieł sztuki i t. d.

Albo czy te gmachy, ruch uliczny, pełne urozmaicenia życie miejskie nie pociąga Cię? Ty pewnie wolisz ciszę?

Ja stokroć wolę wieś, żyć tam wśród łąk, lasów, gór, oddychać życiem wiejskiem jest oddawna mojem marzeniem.

*299. Śnieżka do Gawędziarek.* Nieznane Gawędziarki przyjmijcie mnie do swego grona i powiedzcie, co robić, aby narcyzy jeszcze raz mogły kwitnąć?

*300. Wulkan do Złotego Motylka.* Złoty Motylku z skrzącemi skrzydłami, Bujaj wesoło w błękicie, W promieniach słońca, między tęczami ukochaj młodość, życie. Nie znaj co smutek co ból i łzy. Wzlatuj w błękitu sfery przeczyste. Niech szczęsne będą młodości Twej sny; I jako kryształ przejrzyste. Gdzie się obrócisz nieś radość, wesele, Dobroci krąg promienisty. Dla ludzi pracuj i kochaj wiele. Tego Ci życzy »Wulkan ognisty«.

*301. Brzoza do Kole-Oczka 263.* Od pierwszego razu polubiłam Cię bardzo. Z Twojej bowiem gawędy dowiaduję się, że jesteś wielki trzpiotek, ale to nic nie zaszkodzi, lepiej być zawsze wesołą niźli się smucić. Chciałabym wiedzieć dlaczego obrałaś sobie taki pseudonim? Proszę wyjaw jego tajemnicę.

*302. Halszka do Biruty 253.* Za dobre słowo, bardzo dziękuję. Nie myśl jednak, że jestem skończoną egoistką, zamkniętą jedynie w kole własnych niepowodzeń i tylko osobiste troski, napełniają mnie smutkiem. Patrzę na niedolę innych, a bezsilność moja wobec wszystkiego, tak mnie usposabia. Rwie się dusza we mnie na widok niesprawiedliwości dziejących się wokoło, i stąd moje zniechęcenie. Podobasz się mi Biruto, kocham Cię za Twoją pogodę i bardzo pragnęłabym Cię bliżej poznać, a wtedy przekonałabym się, czyś ta sama, którą stworzyłam sobie w wyobraźni. Ale jakim sposobem?

Czy lubisz Konopnicką i dlaczego?

Dla mnie jest ona ideałem kobiety — Polki.

*303. Halszka do Koszałka — Opałka 270.* Marzeniem mojem są podróże. Najpierw jako

Polka, pragnę poznać nasz kraj, a potem to, co po Polsce najwięcej kocham i najbardziej mi się podoba — Amerykę.

*304. Halszka do Pożogi 271.* Lubię wesołe towarzystwo i koleżanki, jecz jestem bardzo wybredna. Niecierpię w towarzystwie rozmów banalnych i koleżanek patrzących na świat z punktu własnego „ja". Uważam, że towarzystwo ludzi poważnie myślących (chociaż wesołych) jest środkiem kształcącym. Lubię koleżanki, które mają w życiu cel wyższy, niż dogodzenie sobie i dążą do tego celu.

*305. Kropeczka do Gawędziarek.* Przyjmijcie mnie, proszę do swego Koła, pokochajcie i piszcie do mnie dużo. — Powiedzcie, czy Wam się podobał artykuł p. t. „Klaudynki"? i czy nie możnaby teraz coś podobnego zrobić? Jakby to było cudownie, gdyby wszystkie „Gawędziarki porozumiały się, wybrały ze swego grona przewodniczącą — a z pośród świętych Polek patronkę — i wzięły się razem do pracy społecznej!

*306. Mimoza do Danutki 275.* Nadewszystko kocham muzykę fortepianową. Największem mojem marzeniem jest, zostać sławną pianistką. Muzyka skrzypcowa jest bardzo ładna, ale jej nie rozumiem. Radjo jest przyjemne, kiedy dobrze funkcjonuje i choć z dalekiej przestrzeni, ma się to uczucie, że się żywe tony słyszy.

Gramofon jest dla mnie ohydny — może tylko prostaczkom pieścić ucho.

*307. Promyczek do Amaryllis 267.* Zgadzam się z Tobą co do fizyki. Nie lubię jej, gdyż jest dla mnie za sucha. Kocham literaturę polską i historję; prawdopodobnie na to pójdę. Co do Mniszkówny, to jestem Twoją przeciwniczką, uważam bowiem, że bohaterowie jej są zbyt przeczuleni i wyidealizowani i w utworach jej mało jest głębokich myśli. Są wprawdzie ładne opisy, jak np. w „Królowej Gizelli", ale wolę przeczytać choćby kilka razy innych autorów, jak np. Sienkiewicza, Weyssenhoffa, Prusa, Reymonta, gdzie znajdę treść mądrą i bogatszą i obrazy cudne.

*308. Orli Lot do Halszki 247.* Życie — to radość, to szczęście!

Trzeba tylko mieć oczy i uszy otwarte, wchłaniać w siebie pełną piersią Piękno wszechrzeczy, wczuć się w tętno przyrody, od słońca — brać pogodę i ciepło, z cichej nocy miesięcznej — czerpać ciszę dla własnego serca, we wszystkiem szukać wielkiej Myśli bożej, a potem złote ziarna pokoju i szczęścia sypać po żyznych ugorach dusz cierpiącej braci.. A kiedy duch zgina się pod brzemieniem serdecznego bólu, to trza jeno wzbić się w zaświaty i tam, u stóp Najwyższego złożyć w ofierze krwawicę swych niewypłakanych łez i znów z pogodnem czołem wracać do ludzi, by w szarą przędzę ich trosk wplatać złote nitki pociechy i zrozumienia... Spróbuj tak żyć, Halszko, a zobaczysz, że wkrótce każdy dzień będzie Ci nieprzebranem źródłem mocy i wesela

*309. „Piramida" i „Sfinks" do „Echa" 211.* My wolimy morze. Góry także mają dużo uroku, ale morze wywiera na nas silniejsze wrażenie. Gdy staniemy nad morzem, potęga jego zdaje się nas przygniatać i musimy podziwiać wtedy piękno i moc druzgocącą przyrody. Oczy patrzą tak daleko... daleko w bezkresną, niezmierzoną dal wodną i mimowoli nasuwa się myśl, że człowiek przemija, jak te wody, że losy życia jego są tak zmienne i burzliwe nieraz, jak to morze, a myśli, pragnienia i tęsknoty jego są tak samo nieuchwytne i nieokreślone, jak one fale morskie. Wówczas nasuwają się na myśl słowa poety:

„I już nie wraca nigdy fala,
Co taka smutna stąd odchodzi.
I już nie wraca nigdy z dala."

A Ty co wolisz gory, czy morze?

## ZARCIK.

### Zredukowała.

— Panie Profesorze, proszę mnie pytać, bo nie mam jeszcze stopnia na jutrzejszą konferencję.

— Jakto? już dwa razy pytałem. Raz jest minus dostatecznie, drugi raz plus dostatecznie.

— No, to właśnie się znosi.

*O czem dziś każdy myśli?*

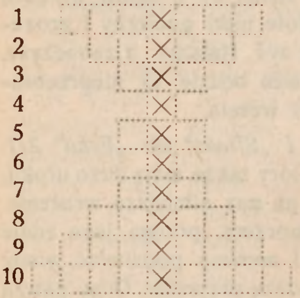
*O tem jak drugich zwieść, a samemu się nie dać.*

# ŁAMIGŁÓWKI.

## ŁAMIGŁÓWKA.

(ułożyła Halszka).

Środkowe litery × mają utworzyć imię i nazwisko znanego amerykańskiego powieściopisarza.




*Znaczenie wyrazów:*

1) Inaczej drogi kamień. 2) Inaczej suknia. 3) Wykrzyknik. 4) Spółgłoska. 5) Mieszkanie owadów w liczbie mnogiej. 6) Samogłoska. 7) Rodzaj nijaki. 8) Kraj w Azji. 9) Badacz języków. 10) Znany artysta filmowy.

## CHIŃSKIE ZADANIE

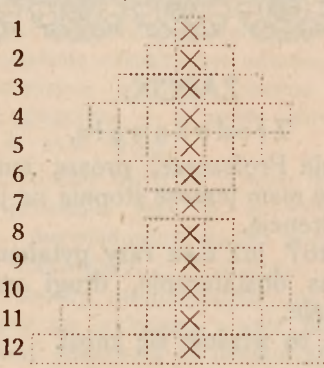
(ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

Lituśka ma śliczne kanarki i milutkie koty. Razem 17 głów i 44 nogi. Ale te milutkie koty uknuły spisek przeciw biednym kanarkom i z trzeciej ich części zrobiły sobie wspaniałą ucztę, tak, że zostało już tylko 13 głów i 36 nóg. Ile kanarków i ile kotów miała Lituśka przed, a ile po tej kociej uczcie?

## ZAGADKA KRZYŻYKOWA

(ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

Litery w kwadracikach oznaczonych × tworzą dwa słowa łacińskie, znane każdemu.




*Znaczenie wyrazów:*

1) Spółgłoska. 2) Gniew w języku obcym. 3) Rodzaj ziemi. 4) Nazwa morza. 5) Jest w każdej szkole. 6) Wielki wieczorek. 7) Spółgłoska. 8) Zabawa. 9) Imię żeńskie. 10) Powieściopisarz francuski. 11) Poeta polski. 12) Miasto w Polsce.

## ZAGADKA

(ułożyła M. H.).

1) Zwierzę domowe. 2) Roślina. 3) Jednostka miernicza. 4) Rzeka w Niemczech. 5) Ptak. 6) Rzeka w Afryce. 7) Słowo pozytywne. 8) Pierwiastek chemiczny. 9) Miasto znane z konfederacji. 10) Mieszkaniec dalekiej północy w dawnym Rzymie. 11) Przeznaczenie. 12) Łódź. 13) Ryba. 14) Kraina szczęścia. 15) Inaczej ściana. 16) Sak. 17) Trunek. 18) Przysłówek. 19) Miasto na Pomorzu.

Otrzymane wyrazy czytane wspak dadzą:

1) Bieg myśli. 2) Postać z powieści Sienkiewicza. 3) Bóg egipski. 4) Dopływ Warty. 5) Płyn. 6) Ryba. 7) Wykonawca wyroku śmierci. 8) Podarek. 9) Sługa w języku wschodnim. 10) Ptak. 11) Nuta. 12 )Styl w Architekturze. 13) Konieczność. 14) Inaczej wąwóz. 15) Trunek. 16) Dół. 17) Wymiar sprawiedliwości. 18) Przegrana w szachy. 19) Myśl przewodnia.

## TREŚĆ Nr. 7-go.





## WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — W Ameryce rocznie 2 dolary.
Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 5-ciu egzempl., dołącza się **6-ty bezpłatnie.**
Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ulica Starowiślna 3.** — Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
*Julja Felicja Bronikowska.*

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.